



25.VI.1906 r.

I Walny Zjazd Wydziału Turystycznego „Beskid” w Nowym Sączu.

24.II.1907 r.

Przyłączenie Oddziału „Beskid” do Towarzystwa Tatrzańskiego.

1922 r.

Zmiana nazwy na Polskie Towarzystwo Tatrzańskie.

16.VI.1945 r.

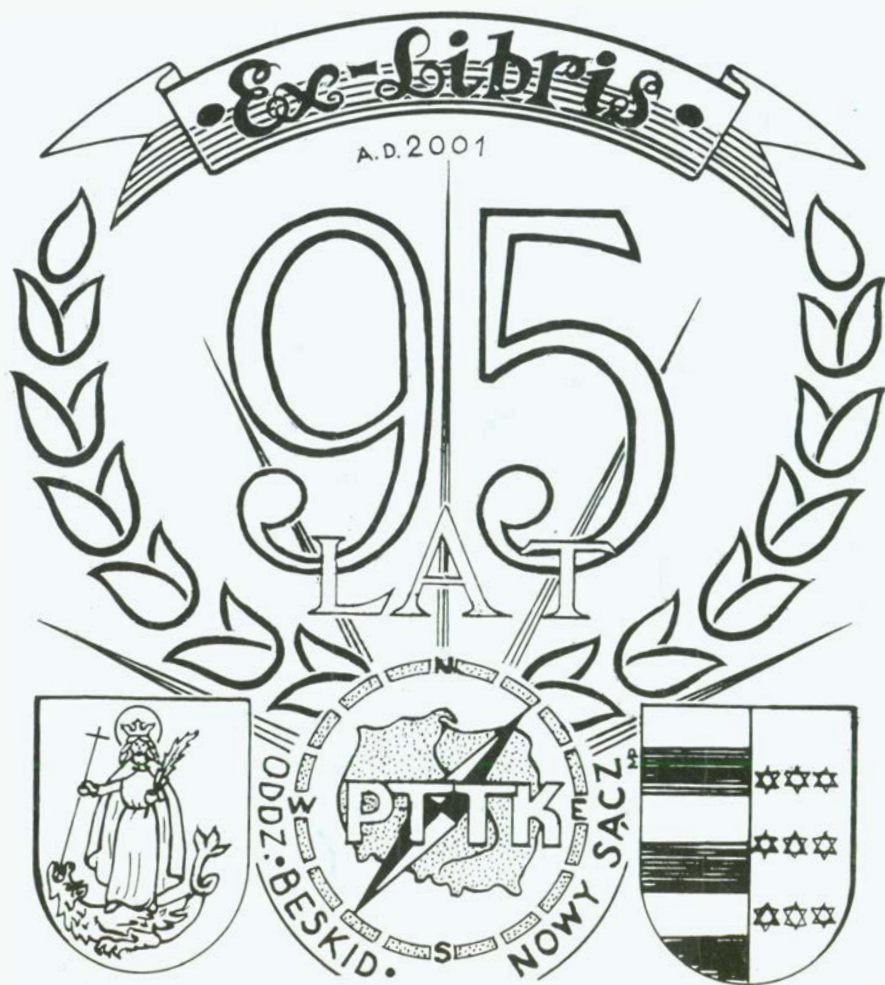
Reaktywowanie po wojnie działalności Oddziału PTT „Beskid”

17.XII.1950 r.

Z połączenia PTT i PTK powstaje PTTK.

30.III.2000 r.

60-ty Walny Zjazd Oddziału PTTK „Beskid”.



Witamy nowe Szkolne Koła Krajoznawczo-Turyczne PTTK

- przy Gimnazjum w Stróżach - osób 43 - opiekun mgr Jadwiga Krok.
- przy Szk. Podst. im Kornela Makuszyńskiego w Cieniawie - opiekun mgr Marzena Poręba
- przy Gimnazjum Nr 4 w Nowym Sączu - opiekun mgr Marcelina Potoniec
- przy Zespole Szkół Nr 2 w Nowym Sączu - opiekun mgr Magdalena Tomasiak

Gratulacje dla Magdy Urbańskiej z koła SKKT Nr 6 przy Zespole Szkół Budowlanych w Nowym Sączu - opiekun Alicja Motyka, która zajęła pierwsze miejsce w wojewódzkim konkursie „Poznajemy Ojcowiznę” - za pracę „Łabowa - moja mała Ojczyzna na południu Polski”.

Kronika

10.12.2000

Koło Grodzkie - wycieczka na Nie-mocową, os. 12.

17.12.2000

Koło Grodzkie - wycieczka na Magurę Spiską, os. 30.

24.12.2000

Koło Grodzkie - pasterka na Bachledówce, os. 90.

28.12.2000

Zarząd Oddziału - „opłatek” dla aktywu, os. 79.

07.01.2001

Koło Grodzkie - wycieczka na Przehybę, os. 13.

13.01.2001

Milejnjine Spotkanie przewodników na Radziejowej, os. 40.

03.01.2001

„Opłatek” przewodników w Kamiannej, os. 27.

14.01.2001

„Opłatek” Koła Grodzkiego w Kamiannej, os. 70.

21.01.2001

Wycieczka Koła Grodzkiego na Szkiełek, os. 9.

19-21.01.2001

Komisja Turystyki Narciarskiej - Rajd” O Puchar Przehyby”, os. 43.

28.01.2001

Koło Grodzkie - wycieczka na Kopieniec, os. 40.

04.02.2001

Koło Grodzkie - wycieczka do Leśnicy, os. 19.

11.02.2001

Koło Grodzkie - wycieczka na Sałasz, os. 8.

18.02.2001

Koło Grodzkie - wycieczka na Łabowską Halę, os. 30.

23.02.2001

Koło Grodzkie - wycieczka do Plavec, os. 9.

26.02.2001

Sądecki Klub Taternictwa Jaskiniowego rozpoczęcie kursu.

02.03.2001

Koło Grodzkie - prelekcja Aleksandra Lwowa, os. 108.

2-4.03.2001

Komisja Turystyki Narciarskiej - Rajd Narciarski „Łabowska Hala 2001”, os. 34.

04.03.2001

Koło Grodzkie - wycieczka w Małe Pieniny, os. 19.

10-11.03.2001

Koło Przewodników udział w XVII Ogólnopolskiej Pielgrzymce Przewodników na Jasną Górę.

11.03.2001 Koło Grodzkie - wycieczka na Słowację do Zamków Szarisza.

12.03.2001

Komisja Młodzieżowa - rozpoczęcie kursu organizatorów turystyki.

20.03.2001

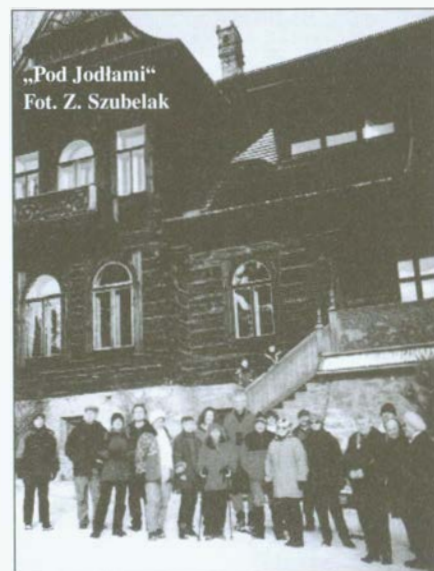
Komisja Turystyki Górskiej - Otwarcie wystawy pokonkursowej „Beskidy w Obiektywie” w piwnicach Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej.

30.03.2001

Odbędzie się 60-ty Walny Zjazd Oddziału, o którym obszerniej napiszemy w przyszłym numerze.

W dniu 30 marca br. mija pierwsza rocznica śmierci naszego nieodżałowanego Prezesa mgr inż. **Władysława Stendery**

Uczestnicy spotkania ze słynnym himalaistą Aleksandrem Lwowem 2.03.2001 r.
Fot. Wiesław Mirek



Działalność Oddziału PTTK „Beskid” wg stanu na 30.12.2000 r.

Członków z opłaconymi składkami do 2001 r - 1241.

Kół PTTK - 28 w tym 2 grodzkie - w Nowym Sączu i w Piwnicznej, Yacht Club, Koło Seniora NOT. Towarzystwo Miłośników Lwowa, Koło przy Parafii w Łącku i Towarzystwo Miłośników Ziemi Łąckiej oraz 21 kół SKKT - PTTK.

Komisji 8 - a to:

- Komisja Turystyki Górskiej z Sekcją Robót w Górach, Referatem Górskiej Odznaki Turystycznej i Klubem Przewodników GOT.

Komisja Turystyki Narciarskiej z Sekcją Robót w Górach i Referatem Turystyki Narciarskiej.

- Komisja Młodzieżowa

- Komisja Turystyki Rowerowej z Terenowym Referatem Weryfikacyjnym i Sekcją Znakowania Szlaków.

- Komisja Opieki nad Zabytkami - Sądecki Klub Tatarnictwa Jaskiniowego

- Yacht Club PTTK

- Koło Przewodników

Oddział znakuje:

- szlaków letnich 371,7 km + 55 przejętych z Oddziału w Szczawnicy, razem 426 km

- szlaków narciarskich 114,8 km

- szlaków rowerowych 55,3 km.

Oddział posiada bezcenne archiwum zawierające m.in. książki protokołów i dokumenty zjazdowe od 1906 r., książki protokołów zostały odbite na ksero i w razie potrzeby używa się duplikatów. Prócz tego z cenniejszych dokumentów archiwum zawiera książki Zarządów, Komisji Rewizyjnych i Sądów Koleżeńskich Oddziału od jego powstania po dzień dzisiejszy, historię budowy przedwojennego schroniska na Przehybie, dokumenty z pobrania Ziemi z Radziejowej na budowę kopca Marszałka Józefa Piłsudskiego i wiele cennych innych. Znajdują się tam również dwa wydania opracowanego przez kol. Wandę Szoskę w roku 1981 „Zarysu historii Oddziału PTTK „Beskid” w Nowym Sączu”.

Oddział posiada też obszerną bibliotekę, zawierającą wiele cen-

nych pozycji z zakresu turystyki, niezwykle przydatną „Księgę Zasłużonych Działaczy” od roku 1906 po dzień dzisiejszy, opracowaną przez kol. Szoską, oraz 3-tomową kronikę Oddziału, prowadzoną od wprowadzenia się do nowej siedziby Oddziału.

Po wielu włamaniach do pomieszczeń Oddziału zainstalowano system alarmowy, co zapobiegło dalszym.

Oddział wydaje od 1991 r. kwartalnik „Echo Beskidu” obrazujący działalność Oddziału.

W Oddziale prócz zebrań Zarządu i Komisji odbywają się różne szkolenia i kursy.

Wanda Szoska

Komisja Młodzieżowa organizuje w dniach 17, 24, 31 marca Kurs Młodzieżowego Organizatora Turystyki. Wszystkie zajęcia odbywają się w soboty w godzinach 9 - 14 w siedzibie Oddziału.

MODLITWA TURYSTY

O Panie Nasz, wielbimy Cię,
Iż dziełem Twoich boskich rąk
Miasto, w ramionach
groźnych rzek
Zamknąłeś w gór łagodny krąg.

Gdzie Poprad i Dunajec wraz
od wieków sączą wody swe,
Spieniony nurt w wiosenny czas
W jeziora wody wartko mknie,
Śpiewamy Boże Ci
Miłością uniesieni:
Nich Chwała Twoja zawsze brzmi
W całej sądeckiej ziemi.

Za krajobrazów hojny dar
Podziękowanie Tobie ślą.
Za haft czerwonych bożych barw
Zdobny na każdy roku dzień.

Za źródła mineralnych wód,
Pagórki, jarów rzeźby liczne.
Prowadzą do nich dzień po dniu
Wspaniałe szlaki turystyczne.
Dzięki składamy Ci,
Wdzięcznością przepelnieni
Za cud niewysłowiony
Piękna sądeckiej ziemi.

Niepokalana pomoc chciej,
Wiarę rozmóż i otuchę.
W ozięble serca miłość wlej,
Za mnogość win - daj skruczę.

Najlepsza Matko ratuj nas,
Kornie chylimy swe czoła,
Codziennie zebrząc Twoich łask.
W małych kapliczkach
i kościołach.

Błagamy Matko Cię,
Ufnością ośmieleni:
Zachowaj wszystkie dzieci swe
W naszej sądeckiej ziemi.

Podajmy sobie dłonie
By drogi nie zagubić
Będziemy coraz bardziej
Potrzebni jedni - drugim.

Autorką jest Wanda Łomnicka-Dulak poetka z Piwnicznej, której felietony pisane gwarą zamieszcza czasopiśmno „Znad Popradu”. Rozgłos przyniósł jej tekst krakowiaka, który rozbrzmiewał radosną nutą w Starym Sączu podczas uroczystej mszy św. celebrowanej przez Ojca Św. Zdobyła wiele nagród na ogólnopolskich konkursach literackich. Jest również laureatką nagrody im. Oskara Kolberga.

Redakcja

Aby słowa modlitwy turysty wcielić w czyn Komisja Turystyki Górskiej PTTK O/ „Beskid” organizuje w dniach 20-22 kwietnia br. KURS ZNAKARSKI.

Dla uzyskania uprawnień znakarza szlaków górskich PTTK należy być członkiem PTTK min. 2 lata, posiadać odznakę małą GOT w stopniu srebrnym, ukończyć w/w kurs oraz szkolenie praktyczne i zdać z wynikiem pozytywnym egzamin.

Wszystkich, którzy w ten sposób chcą służyć innym zapraszamy.

Zgłoszenia przyjmuje Sekretariat Oddziału.

Komisja Turystyki Górskiej PTTK O/ „Beskid” zaprasza do zwiedzania wystawy pokonkursowej „Beskidy w obiektywie”. Wystawę zorganizowano wspólnie z Wojewódzką Biblioteką Publiczną, można oglądać ją codziennie w godzinach 8.00 - 15.00 w piwnicach Biblioteki przy ulicy Franciszkańskiej w dniach 21 marzec do 3 kwiecień br. Uroczyste otwarcie wystawy 20 marca o godzinie 17.00

Koleżanki i Koledzy! - Przewodnicy PTTK!

Nadszedł rok 2001, otwierający Trzecie Tysiąclecie. Rok oczekiwany. Rok przewidywanych przemian, osiągnięć, sukcesów, wzajemnej tolerancji i wspólnej miłości. To także rok wyborczy w naszym Towarzystwie.

Za nami 125 lat zorganizowane przewodnictwa turystycznego. Nasze dotychczasowe działania, wieloletnie oddanie naszej przewodnickiej wiedzy w edukacji krajoznawczej społeczeństwa na pewno spowodowały większe zainteresowanie przyrodą, architekturą, historią u naszych wycieczkowiczów.

Robiliśmy, robimy i nadal będziemy robić dobrą robotę - wiodąc wycieczki jako przewodnicy PTTK. To my - przewodnicy - dbamy o życie, zdrowie i pogłębianie wiedzy uczestników wycieczek.

Powyższe przemyślenia stawiają przed aktywnym przewodnickim PTTK nowe wyzwania.

Obecnie działający aktywiści, Koleżanki i Koledzy, członkowie zarządów, ale także wszyscy nowi, którzy zostaną wybrani do władz w tegorocznej kampanii sprawozdawczo - wyborczej powinni szukać nowych form działania, promocji, aktywności. Nasze PTTK - owskie oprowadzanie musi być bardziej atrakcyjne, jeszcze bardziej odpowiedzialne, bardziej rzetelne, przekazywane z wewnętrzną miłością do swego ojczyznostrójnego kraju. My przewodnicy PTTK musimy być oceniani, że jesteśmy najlepsi. A to tylko od nas wszystkich zależy.

Rośnie konkurencja. to bardzo dobrze, bo to nas przewodników PTTK zmusza do profesjonalnego działania. W zarządach i komisjach

PTTK działamy społecznie. Nasze oprowadzanie wycieczek wykonujemy dorywczo poza pracą zawodową. Często jako studenci, emeryci, renciści, ludzie wolnych zawodów lub niestety bezrobotni. Ale nie zwalnia nas od tego, że możemy swoją służbę wypełniać mało odpowiedzialnie.

To nas wszystkich przewodników PTTK zmusza do uciążliwej, rzetelnej, dobrze przygotowanej służby.

Pracujemy nad sobą, nad swoją wiedzą i swoją sprawnością fizyczną i psychiczną. To działanie spada na nas samych i na nasze zarządy kół, klubów i oddziałów przewodnickich PTTK.

I tego Wam wszystkim i sobie w 2001 roku życzę.

Warszawa styczeń 2001 r.
Tadeusz Stefański Przewodniczący
Komisji Przewodnickiej ZG PTTK

Rajd Narciarski „Przehyba 2001”

Komisja Turystyki Narciarskiej Polskiego Towarzystwa Turystyczno - Krajoznawczego O/Beskid w Nowym Sączu zorganizowała w dniach 19 - 21 stycznia br. Rajd narciarski „Przehyba 2001” po Paśmie Radziejowej Beskidu Sądeckiego z bazą w schronisku PTTK na Przehybie. Brały w nim udział 43 osoby - uczniowie szkół podstawowych, gimnazjum i technikum. Pod opieką przewodników górskich, przodowników narciarskich i goprowców zorganizowane grupy młodzieży wędrowały po znakowanych szlakach narciarskich z Przehyby do Suchoj Doliny,

Szlachtowej, Jaworek, Rytra i Gabonia poznając krajoznawcze i przyrodnicze walory Baskidu Sądeckiego w zimowej scenerii.

Przez wszystkie trzy dni rajdu trwała inwersja temperatur tzn., że wysoko w górach było cieplej niż w Dolinach Dunajca, Popradu i w Kotlinie Sądeckiej. Gdy w Nowym Sączu mróz osiągnął temperaturę -13°C, to na szczycie Radziejowej (1262 mnpm).było tylko -2°C.

Wspaniała widoczność przy bezwietrznej pogodzie umożliwiała oglądanie Tatr, Pienin, Gorców, Beskidu Wyspowego i Niskiego. Młodzi narciarze uczyli

się rozpoznawania odległych grup górskich ich szczytów i przełęczy, lokalizowania miejscowości w których mieszkają.

W ramach rajdu zostały przeprowadzone konkurencje sprawnościowe i wyłonieni zostali zwycięzcy. Przeprowadzono:

- konkurs techniczny jazdy na nartach w grupach:
 - a) dziewcząt,
 - b) chłopców młodszych,
 - c) chłopców starszych.
- turniej krajoznawczy
- pokaz sprzętu ratowniczego i posługiwanie się nim.

Zwycięzcami w poszczególnych grupach zostali:

- a) Edyta Myszkowska z SKKT przy Gimnazjum nr 5 w Nowym Sączu,
- b) I miejsce zajął Bartosz Kmak z



SKKT przy Gimnazjum nr 5
II miejsce Damian Kozera,
III miejsce Jarosław Szarek -
obaj ze szkoły Podstawowej w
Nawojowej.

c) W grupie starszych chłopców:

I miejsce wywalczył Tomasz
Drwal,
II miejsce Grzegorz Figiel,
III miejsce Artur Kasprzyk -
wszyscy są uczniami Zespołu
Szkół Samochodowych w

Nowym Sączu i członkami
SKKT.

- Turniej krajoznawczy odbywał
się na stokach Złomistego
Wierchu i Radziejowej i wygrał
go ucz. Łukasz Kucia z
Technikum Samochodowego.

W czasie rajdu duże zaintere-
sowanie wzbudził pokaz sprzętu
ratowniczego i posługiwanie się
nim, lecz bez punktacji.

Na zakończenie rajdu wszyscy
uczestnicy otrzymali pamiątkowe
znaczki oraz nagrody za udział w
konkursach, a drużyny odebrały
dyplomy uczestnictwa.

Terenowy Referat Weryfika-
cyjny Odznak Narciarskich PTTK
przyznał rajdowiczom Młodzie-
żowe i Górskie Odznaki
Narciarskie PTTK.

*Przewodniczący Komisji Turystyki
Narciarskiej Piotr Piwowar*

Siedziba Polskiego Towarzystwa Turystyczno - Krajoznawczego O/ „Beskid” w Nowym Sączu - Rynek nr 9.

Jest przy nowosądeckim rynku kamienica usytuowana narożnie z ul. Klementyny Hoffmanowej oznaczona nr 9, opatrzona nad wejściem do niej zieloną tablicą z napisem „PTTK” i jego logo. Dąży do niej sporo młodzieży i dorosłych, bo tutaj gościnnie i profesjonalnie przyjęci, realizować mogą w tym stowarzyszeniu wyższej użyteczności, swoje zainteresowania krajoznawstwem oraz turystyką kwalifikowaną.

Kamienica ta jest własnością Polskiego Towarzystwa Turystyczno - Krajoznawczego od 1972 r. - po nabyciu jej od poprzednich właścicieli - znanej w Nowym Sączu rodziny Dzikiewiczów.

Murowana, jednopiętrowa dzisiaj kamienica wybudowana została w wieku XVIII na miejscu domów stojących tutaj w wiekach

poprzednich. Po pożarach w tej części miasta w latach 1809 i 1894 odbudowano jej wypalone piętro, a w podwórzu wzniesiono oficynę. Posadowiona jest na gotyckich piwnicach zamkniętych sklepieniami łukowymi i beczkowymi z cegły ceramicznej, wysuniętych ponad chodnik biegnący wzdłuż budynku.

Pięcioosiowa elewacja frontowa podzielona jest linearnie trzema gzymsami, a jej narożniki wykończone są boniowaniem. Okna pierwszego piętra w obramieniach o bogatym wystroju zdobione są ornamentami figuralno-roślinnymi. Nad wejściem do budynku usytuowany jest balkon wykończony ozdobną metalową balustradą. Parter budynku został przebudowany i obejmuje dwa lokale sklepowe opatrzone nowoczesnymi witrynami.

Boczna - od ulicy K. Hoffmanowej - siedmioosiowa elewacja dzielona jest międzyokiennymi lizenami. Posiada piętro bogato zdobione, powtarzające wystrój elewacji frontowej. W tylnej, trzyosiowej od podwórza elewacji znajduje się osobne wejście na klatkę schodową, zamknięte ozdobną drewnianą bramą płycinową.

Trójspadowy dach o konstrukcji słupowo-płatwiowej kryty blachą opatrzony jest wysokim świetlikiem wpuszczającym światło na główną klatkę schodową, charakterystycznym dla przyrynkowych zabytkowych kamienic. Z trzydziestu kamienic okalających rynek sądecki dziewięć z nich posiada świetliki dopuszczające światło do ich wewnętrznych przejść, zaś pięć posiada szerokie przejezdne na ich zaplecze sienie.

PTTK - owska posesja posiada na swym zapleczu ogród ogrodzony murem z kamienia i cegły wzdłuż ul. Pijarskiej i K. Hoffmanowej. Należy do szeregu kamienic położonych przy rynku, posiadających najwięcej zabytkowych elementów.

PTTK zajmuje większość pomieszczeń I piętra, resztę ich stanowi biuro spółki „Karpaty” związanej z działalnością gospodarczą Towarzystwa oraz sklepy.

Nie każdy już dom stojący przy sądeckim rynku da się osadzić w historii. Poprzednim właścicielem tej kamienicy był znany w Nowym Sączu prawnik dr Eugeniusz Dzikiewicz i jego żona Eugenia z Dzianottich, po których kamienicę odziedziczył ich syn Eugeniusz. Dr E. Dzikiewicz urodzony w Stróżnej k. Bobowej w 1880 r. ukończył c.k. Gimnazjum w Nowym Sączu (dzisiaj im. Jana Długosza) w 1902 r. i rozpoczął studia prawnicze w Wiedniu, a ukończył je w krakowskim uniwersytecie w 1906 r. Po otrzymaniu tytułu naukowego doktora praw rozpoczął praktykę w Sadzie Krajowym w Krakowie i Sądzie Garnizonowym w Grazu (Austria). Od roku 1910 odbywał aplikację adwokacką w kancelariach dr Romana Sichrawy i dr J. Chodackiego zakończona egzaminem, po czym otworzył w Nowym Sączu własną, dobrze prosperującą kancelarię adwokacką.

Już w 1910 r. powołany został na stanowisko utworzonej tutaj Składnicy Kółek Rolniczych. Funkcję tę pełnił przez 29 lat. Z przekonania związany z Wincentym Witosem. Wkładem swej pracy doprowadził Składnicę do znacznego rozkwitu zakładając 18 jej filii, mając wpływ nie tylko na jej sukces handlowy, ale i na szerzenie nowoczesnej uprawy roli. W czasie dyrektorowania Składnicą, dla niej i z jej dochodów zakupił dwie kamienice: jedną przy ul. Jagiellońskiej 18 drugą przy ul. Wąsowiczów łącząc je wybudowaną

oficiną w całość, co pozwoliło znacznie poszerzyć działalność handlową i magazynową. (Dzisiaj ten duży obiekt jest własnością Spółdzielni Ogrodniczo-Warzywniczej).

Jako adwokat był cenionym wychowawcą kilku aplikantów m.in. dr Adama Benisza. Znany był z tego, iż podejmując się obrony żadne względy narodowościowe, wyznaniowe czy polityczne, poza czystą interpretacją prawa nie rzucały na jego udział w procesach sądowych. Jako członek Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół” dołożył wielu starań w wystawieniu sali gimnastycznej tegoż.

Będąc członkiem sądeckiego Magistratu, jego rady miejskiej, gdzie centralizowały się wszystkie ważniejsze sprawy miasta, dwukrotnie, bo w latach 1919-1920 i 1937-1939 pełnił obowiązki wiceburmistrza i wiceprezydenta Nowego Sącza. Jego bliskim realizacją zamiarem była budowa teatru dla Nowego Sącza w miejscu gdzie stanął później Hotel Polonia, a dzisiaj mieszczą się redakcje gazet. Z powodu małego zainteresowania społeczeństwa sądeckiego jako udziałowców zamiar ten nie został dla dobra miasta wykorzystany.

W czasie okupacji hitlerowskiej aresztowany został jako zakładnik i osadzony w więzieniu na oddziale politycznym w Nowym Sączu i w

Tarnowie, skąd na skutek choroby serca uwolniony.

Jego manifestacyjny pogrzeb w 1947 r. podkreślił zasługi, jakie zostały położone przez niego dla dobra miasta, adwokatury i rozwoju rolnictwa.

Drugą żoną dr E. Dzikiewicza była Eugenia z Dzianottich - z włoskiego rodu Gianotti de Castellani - osiadłego po połowie wieku XVII w Sądecczyźnie. Historia tego osiedlenia się tutaj zanotowana została w aktach sądu ławniczego sądeckiego przez ks. Jana Sygańskiego T.J.

Ród Dzianottich osiadł w Warszawie za czasów króla Zygmunta III Wazy. Wywodził się z południowej, włoskojęzycznej części Szwajcarii. Posiadał rodowe potwierdzenie szlachectwa pieczętując się herbem: w błękitnej tarczy zamek czerwony o 5 wieżach, a nad nim dwugłowy czarny orzeł ze złotą koroną. Spolszczeni, jako obywatele Polski brali udział w jej życiu: Stanisław był proboszczem Bożogrobowców w Gnieźnie i sufraganem kijowskim, Kazimierz - plebanem lubrańskim, Jan - zwany kupcem i rajcą warszawskim, Piotr - walecznym towarzyszem rotty husarskiej starosty sądeckiego i spiskiego Jerzego Lubomirskiego - marszałka wielkiego koronnego. Barbara z Dzianottich była żoną krakowskiego kupca Moriconiego.



Bogata rodzina Działottich posiadała i utrzymywała osobną kaplicę w warszawskiej katedrze św. Jana.

Jan Działotti - kupiec i rajca - prowadził w Warszawie skład win i gospodę. Win węgierskich dostarczali mu kupcy spisy i sędęcy spławiając je Popradem, Dunajcem i Wisłą. Stąd też w jego winiarni spotykali się nie tylko flisacy sędęcy, ale i rajcy z Nowego Sącza załatwiając sprawy miejskie u królów. Jeden z flisaków Jakub Klimuntowicz pochodzący z Nowego Sącza przyjął służbę u żony Jana Działottiego, prowadzącej męzowską winiarnię.

Był to czas, kiedy Szwedzi zajmowali Warszawę (8.IX.1655 r.). Przyszło z nimi morowe powietrze to też ludzie marli, a kto co wartościowszego posiadał starał się to ukryć tak przed Szwedami jak i swojakami.

Jan Oxetierna - szwedzki komendant miasta Warszawy hojnie podejmował swych oficerów winem z piwnic Działottich, ale z zapłatą zalegał i mamił ich obietnicami zwrotu wartości 20 beczek wypitego wina. Z wielkiego zmartwienia o swe dochody z winiarni Działottowa zachorowała, a mąż jej rajca Jan nie chciał u komendanta upominać się o zapłatę, aby nie być posądzonym, że obcuje ze Szwedami. Przypląnął do nich flisem z winem kupiec Andrzej Weigner z Preszowa Niemiec z pochodzenia i luteranin. Na prośbę winiarki poszedł do Szwedów po zaległą Działottim zapłatę za wino. Miast gotówki otrzymała Działottowa łaskę lanego złota z pieczęcią Oxetierny w wartości 1100 złp. Działottowa postanowiła ukryć to złoto (a podejrzewała, że pochodzi z kościelnych kradzieży) i inne swe skarby: portugalskie złote, perły, drogie kamienie oprawne w złoto i srebro sztabkę złota wszystko wartości 20.000 złp. Włożywszy to wszystko do żelaznej skrzyneczki postanowiła zakopać ją w piwnicy. Dobrała do tej pracy

zaufanego swego czeladnika oraz Pawła Turczyka pochodzącego z Nowego Sącza. Przy ukrywaniu tego skarbu towarzyszył Andrzej Weigner i też sędęcznie: Zachariasz Światłowicz i Jakub Klimuntowicz. Skrzynkę zakopano, ziemię udeptano. Podczas grasującej morowej zarazy zmarł zaufany czeladnik i Zachariasz Światłowicz.

Preszowianin Andrzej Weigner powziął zamiar kradzieży złota Działottowej, ale nie miał dostępu do piwnic, do których schodził tylko Jakub Klimuntowicz. Namawiał go Andrzej Weigner by wspólnie zakopaną skrzynkę wykradli, a winę za to zrzucić można było na zmarłych podczas morowej zarazy czeladnika i Z. Światłowicza. Jakub Klimuntowicz podzielił się tą tajemnicą z rodakiem swoim flisakiem Pawłem Turczykiem. Wyłączając Preszowianina, sami skrzynkę odkopali i podzielili się zabranym skarbem.

Tymczasem król Jan Kazimierz z wojskami odbił szturmem Warszawę (29.VI.1656 r.). Korzystając z popłochu w mieście Andrzej Weigner począł przekopywać piwnicę Działottowej szukając w niej skrzynki z jej skarbem - bez skutku jednak.

Po wypędzeniu Szwedów z miasta zszedł Działotti wraz z Turczykiem i Klimuntowiczem do piwnicy zabrać z niej żelazną skrzynkę. Była pusta. Działotti rozpaczął po stracie. Szwedzi wrócili na powrót do Warszawy (31.VII.1656 r.). Jakub Klimuntowicz uciekł wraz z innymi Sędęczanami do rodzinnego miasta. Jego współnik w kradzieży zmarł tknięty morowym powietrzem. Zwierzył się Klimuntowicz z wszystkiego swej matce i jej pasierbowi. Uradzono by złoto przetopić niszcząc na nim znaki Oxetierny. Przy tejże czynności zastał ich sąsiad, a wieczorem opowiadał w cechowej gospodzie o złocie Klimuntowicza, (który oznajmił, że

zdobył je na Szwedach). Po całym Nowym Sączu opowiadano tylko o nagłym wzbogaceniu się Klimuntowicza!

A ten ożeniwszy się jął się kupiectwa. Na jarmarku w Preszowie napotkał Andrzeja Weignera, który w kłótni wymawiał mu udział w kradzieży skarbu Działottich, czemu przysłuchiwał się pochodzący z Nowego Sącza Grzegorz Szydłowski. Tenże po powrocie z jarmarku do domu opowiedział czego dowiedział się o Turczyku, Klimuntowiczu i Weignerze.

Po Warszawie zaś krążyły opowieści o wykradzeniu skarbu Działottich. Sędęcy kupcy i flisacy opowiedzieli rajcy Janowi o nagłym wzbogaceniu się Klimuntowicza. Nie wątpił Działotti, że to właśnie on wykradł ich skarb. nie żałując trudu przybył wraz ze swym pełnomocnikiem Haurem do Nowego Sącza. Stanęli gospodą w rynku w Stanisława Kopcia. Działotti opowiadał mu, jaki cel sprowadził go do miasta.

Matka Jakuba Klimuntowicza (pochodząca z Łucka), niewiasta kłótniwa, nie miała przyjaciół w mieście, a kiedy opowiadała, że miała złota ze sprzedaży rodzinnego domu, nie dawano temu wiary. Rajcy sędęcy wytoczyli proces Jakubowi Klimuntowiczowi potępiając jego wraz z matką, usiłującą kłamstwem swym odwrócić podejrzenie od syna. Potępiano ją i za to, że taką hańbę wraz z synem ściągnęli na Nowy Sącz. Klimuntowicza osadzono w ratuszowym więzieniu. Działotti zaś ściągnął z Preszowa na świadka Andrzeja Weignera, który wraz z Grzegorzem Szydłowskim świadczyli przeciw Klimuntowiczowi. A ten nie chciał przyznać się do winy, to też sędęcka ławica oddała go na tortury do mieszczącej się w piwnicach ratusza szatławy. Wówczas matka Klimuntowicza wyjawiała rajcom całą prawdę tyczącą się skarbu Działottich

i oddała wszystko, co jeszcze z tego skarbu pozostało. Wspaniałomyślnie Jan Dzanotti ułaskawił obwionego i odstąpił od dalszego śledztwa.

Dzanottowie nabyli dobra ziemskie na Sądeczyźnie, skoligacili

się ze szlacheckimi w niej rodzinami. W wieku XIX tutaj posiadali wieś Olszanę.

W Nowym Sączu ostatnia z tego rodu - (u której zachowała się uroda typu włoskiego) - Eugenia Dzikiewiczowa, córka Ludwika

Dzanottiego zmarła w 1970 r. Od jej syna Eugeniusza zakupiona została przez Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze kamienica, która jest odtąd jego siedzibą.

Luty 2001 r.
Irena Styczyńska

Wspomnienia z wycieczki przewodnickiej na Ukrainę w dniach 20-24 września 2000 r.

20.09.2000 r.

Do Ustrzyk Dolnych gdzie mamy ustalone spotkanie przed Muzeum Bieszczadzkiego Parku Narodowego o godz. 15.00 docieramy indywidualnie - samochodami osobowymi lub komunikacją zbiorową. Choć jest to wycieczka przewodnicka nas przewodników jest tu niewielu, oprócz nas Sądeczan są także uczestnicy ze Śląska, Podhala, Warszawy, Krakowa i Tarnobrzegu. Z Ustrzyk Dolnych wyjeżdżamy pociągiem o godzinie 16.31, by do Chyrowa przyjechać o godzinie 18.00, a właściwie o godzinie 19.00 według czasu obowiązującego na Ukrainie (tzw. czas Kijowski). Odprawy paszportowe i celne zarówno polskie jak i ukraińskie odbywają się w pociągu. Razem z nami pociągiem jedzie pan Julian Balowski właściciel biura turystycznego „Karpaty Wschodnie”, organizator naszego wyjazdu. Z resztą nasze samochody zostały na podwórzu jego domu. Dobrze, że jedzie z nami, bo w pociągu po wykupieniu „dziwnego” ubezpieczenia ukraińskiego, które podobno nic nie daje musimy wypełnić nietypowe deklaracje celne, w dodatku opisane tylko po ukraińsku. Przy wysiadaniu z pociągu największy problem z gitarą Małgosi, kto inny ma wpisaną gitarę w deklaracji, a kto

inny ją niesie - przecież to nie w porządku.

Przed dworcem kolejowym oczekują na nas 2 ukraińskie mikrobusy. Jedziemy nimi przez Starą Sól, Stary Sambor, Strzałki do turbazy w Rozłuczu. Nosi ona wdzięczną nazwę „Źródła Karpat” (nazwa uzasadniona, niedaleko stąd do źródeł Dniestru) po ukraińsku „Dzereta Karpat”. W turbazie pokoje 2, 3 i 4 osobowe, umywalki i sanitariaty na korytarzu, woda zimna, papier toaletowy jest, w sumie standard średni, ale wystarczający jak na Ukrainę. W obiekcie jest bar, który oczywiście nawiedzamy. Część z nas dokonuje tu wymiany złotych lub dolarów na hriwny - ukraińską walutę, piwo dobre, niskie ceny (ale dla nas, nie dla Ukraińców) szokując nieznających tego kraju. Wieczorem do późna posiedzenie przy gitarze.

21.09.2000 r.

Wyjeżdżamy rano o godzinie 8.00. Jedziemy do Turki, gdzie zatrzymujemy się i zwiedzamy centrum. Wstępujemy do cerkwi, niestety do kościoła katolickiego nie udaje nam się wejść, odwiedzamy też społeczne muzeum „Bojkowszczyzna” przy bibliotece powiatowej (rejonowej). W muzeum najciekawszy ogromny zbiór ludowych strojów bojkows-

kich, a także ciekawe zdjęcia współczesnych sukni z Kanady inspirowanych ludowymi strojami Bojkowszczyzny, głównie haftem. Dwie osoby nie wchodzi do cerkwi, ani muzeum - na skutek fobii antyukraińskiej, przerażające, to przecież droga do Bośni czy Kosowa. Z Turki przez Borynię, Wysocko Niżne, Komarniki, Wysocko Wyżne, Husne Niżne jedziemy do Husnego Wyżnego. Z tej ciekawej wsi zamieszkałej przez szlachtę zagrodową o polskich nazwiskach, z której wielu mieszkańców wyjechało w latach pięćdziesiątych w ramach repatriacji do Polski, ruszamy na Pikuj. Trasa prowadzi przez Huśniański Menczył trawersem Przyporu, dalej przez Zełenieny na Pikuj poczynając od Przyporu cały czas ogromną połonią. Pikuj, najwyższy szczyt Bieszczadów, wielokrotnie przez nas podziwiany z Halicza, Wielkiej Rawki, Połoniny Wetlińskiej czy Caryńskiej. Pogoda jest średnia, wieje wiatr miejscami bardzo silny, przez grzbiec przewalają się chmury, ale są chwile kiedy możemy podziwiać widoki. Część osób schodzi bez bagaży ze szczytu do kotła Pikuja, skąd wraca z powrotem na szczyt. Powrót po przełęcz między Pikujem a Zełenienym odbywamy tą samą drogę, a następnie początkowo połonią, a później lasem schodzimy przez Szydło do Wyżnego Husnego, gdzie cały czas oczekują na nas obydwaj autobusy. Jeden z kierowców wybrał się z nami na trasę całej wycieczki.

Z Husnego jedziemy przez Matków, obok przepięknej drew-

nianej cerkiewki na przełęczy Beskid leżąca w głównym grzbiecie Bieszczadów Wschodnich, teraz wjeżdżamy na Zakarpacie, krainę długie lata Węgierską, w okresie międzywojennym Czechosłowacką, obecnie Ukrainką. Jedziemy przez Latorkę, Biłaszowce, Tisową do Niżnych Worot (dawniej Niżne Wereczki). Tu krótki postój - kupujemy chleb, który wygląda nieszczególnie, ale w smaku jest wyśmienity. Zaraz za Niżnymi Worotami jest posterunek DAI (milicji drogowej) zwany przez Ukraińców PK (Punkt Kontrolny), a przez nas roгатką. Jest to zwężenie jezdni i należy się zatrzymać, ale ponieważ nikogo nie widać a jest już dość późno tylko zwalniamy i nie zatrzymując się jedziemy dalej. Za to po osiągnięciu za nami zatrzymanym przegodnym samochodem, bo swojego nigdy nie mają, zatrzymują nas milicjanci z DAI. Nasi kierowcy tłumaczą się i od mandatu ocalają ich nasze polskie paszporty i nasze tłumaczenie, że to my zażądaliśmy od nich dalszej jazdy bez czekania. Dalej jedziemy przez Poliste do Zdeniowej, gdzie śpimy w turbazie Forel, co po polsku znaczy pstrąg. Turbaza jest ładnie położona, dobrze wyposażona, pokoje posiadają pełne węzły sanitarne (1 węzeł na 2 pokoje), są 2, 3 i 5 osobowe. W obiekcie są sauna i bar, który oczywiście odwiedzamy. Niestety budynek jest chyba trochę zagrzybiony, bo czuć charakterystyczny zapach.

22.09.2000 r.

Rano pogoda paskudna, pada a właściwie leje, gór w ogóle nie widać a dziś w programie piękne, połoninne pasmo Borżawy. Z turbazy wyjeżdżamy o 8.00 rano. Do Niżnych Worot jedziemy trasą taką jak wczoraj, ale na PK (punkt kontrolny) czy jak kto woli roгатce tym razem grzecznie czekamy, aż łaskawie pojawi się milicjant z DAI i po rozmowie z nami na temat

gdzie i po co jedziemy łaskawie zawala nam na dalszą jazdę. Dalej jedziemy przez Wyżnie Worota (dawniej Wyżnie Wereczki), Wołowiec, Hukliw, Podobowiec do Filipca, gdzie skręcamy w boczną drogę, którą prawie jedziemy do końca wsi. Stąd wszyscy wyruszamy do wodospadu Szypot. Cały czas pada, chociaż teraz mniej intensywnie, jest zimno i nieprzyjemnie, brak widoczności. Przy wodospadzie zatrzymujemy się. Część osób wraca stąd do naszych mikrobusów, ale większość nie zrażona pogodą rusza dalej. Obchodzimy górą wodospad, uważnie bo jest ślisko i jest gdzie zjechać. Powoli wychodzimy z lasu, zaczyna się bardzo strome podejście połoniną na grzbiet, pogoda staje się coraz gorsza, nie dość, że teraz pada zdecydowanie mocniej, ale jeszcze im wyżej podchodzimy tym mocniej zaczyna wiać, brak jest widoczności a temperatura spada do 10 - 20C (według termometru Bogusia Detloffa, który ma go ze sobą). Wychodzimy na szczyt Gimby (Gemby). Ze szczytu zawracamy z powrotem do Filipca, przy takiej pogodzie nie ma sensu kontynuować wędrówki. Teraz idziemy krótszą drogą omijając wodospad, po drodze zatrzymujemy się w szałasie pasterskim - chwila wytchnienia przed wiatrem i deszczem. Po drodze do Filipca zbieramy grzyby, a jest ich tu dużo. Schodzimy do wsi, parę osób zatrzymuje furmankę i „furmanostopem” podjeżdża do centrum wsi, reszta dochodzi drogą przez wieś na piechotę. Z Filipca musimy dostać się do Wołowca, bo tam oczekują nas nasze mikrobusiki i reszta grupy, jako że tam planowaliśmy zejść z Borżawy. W Filipcu jak zwykle na Ukrainie brak przystanków nie mówiąc już o rozkładach jazdy. Ludzie po prostu wiedzą gdzie zatrzymuje się i o której (mniej więcej) autobus. Czekamy na autobus bo według

spotkanych mieszkańców ma być około 5, a do tej godziny brakuje tylko 15 minut. Po pół godzinie pytamy się jeszcze raz i okazuje się że o 5 ma być autobus ale według czasu zakarpackiego, a czas zakarpacki to taki nieoficjalny czas, którym posługują się tutaj ludzie różny od czasu oficjalnego zwanego tu kijowskim latem o 2 godziny, a zimą o 1 godzinę. Teraz według czasu zakarpackiego jest dopiero po 3, a więc do autobusu mamy prawie 2 godziny.

Gdy czekamy na autobus zaczepiają nas zebrzące dzieci, pozbawiamy się wszystkich słodyczy, żal nam ich. W związku z tym, że jest dość czasu, a wszyscy są przemoczeni i zmarznięci idziemy do baru na „rozgrzewkę”. Szokują nas dzieci, dwójka może 10 latków siedzi przed barem, pije piwo i pali papierosy, a barman nie odmawia im sprzedaży następnego piwa.

Dwie osoby jadą autostopem do Wołowca po nasze busiki. Zatrzymana wywrotka jedzie „ile jej fabryka dała”, a kierowca ogromne i sympatyczne chłopisko nawet nie chce nic za podwiezienie. Jeden z naszych busików jedzie z Wołowca do Filipca po zmokniętych i zmarzniętych wycieczkowiczów, drugi czeka w Wołowcu. W barze w Filipcu okazuje się, że większość zmarzniętych już się „rozgrzała” i nie bardzo ma ochotę go opuszczać. Obie grupy spotykają się w Wołowcu. Te osoby, które wróciły od wodospadu do busików w drodze do Wołowca zwiedzają dwie bardzo ciekawe drewniane cerkwie, w Filipcu i Podobowcu. Do pierwszej nie udaje im się wejść ze względu na brak osoby dysponującej kluczem do niej, natomiast drugą zwiedzają wewnątrz, potem zwiedzają Wołowiec. Z Wołowca jedziemy bezpośrednio do naszej turbazy w Żdeniowej. Część osób idzie do sauny, którą zamówiliśmy wcześniej. Gosia i Natalia na kuchence gazowej

robią grzybową i częstują wszystkich chętnych, starcza.

23.09.2000 r.

Wyjeżdżamy o 8.00 rano. Program na dzień dzisiejszy bogaty, a pogoda niestety nie lepsza jak wczoraj. Do Matkowa przez przełęcz Beskid jedziemy znaną nam już trasą, a dalej przez Smorze, Tucholkę, Orawę, Korostów do Skola. Pogoda ciągle zła, cały czas pada, widoczność żadna. W Skolu dzielimy się na dwie grupy. Większość nie decyduje się iść na pieszą wycieczkę. Zwiedzają oni Skole z bardzo ciekawą drewnianą cerkwią, a potem Jamielnicę o otaczające ją skały i grupę tę prowadzi Gosia Wróbel.

Natomiast pięć osób z przewodnikiem Krzysztofem Żuczowskiem rusza na Paraszkę. Jeszcze w Skolu wstępujemy na kawę, a stąd szybkim marszem przez Korczanki wychodzimy na Paraszkę. Do Korczanek idziemy lasem, potem połonią. Pogoda poprawia się o tyle, że przestaje padać, ale widoczności dalej brak. Ze sławnego z widoków szczytu Paraszki nie widać nic, schodzimy z niego lasem przez Kremenycie i Dział do Kruszelnicy, gdzie oczekują nas busiki. Już przed Kruszelnicą widoczność poprawia się i widać pobliskie szczyty razem z Paraszką. Z Kruszelnicy wszyscy już razem jedziemy przez Podhorodce do skał w Uryczu. Tu zwiedzamy skromne, ale bardzo ciekawe ruiny warowni Tustań, próbujemy wody z dwóch źródeł - wody żywej i martwej oraz jemy wysmienite cielęce szaszłyki z rożna. Od skał podjeżdżamy do muzeum historycznego w Uryczu, prezentującego historię twierdzy Tustań, które zwiedzamy i oglądamy również wewnątrz cerkwi położonej obok muzeum. Z Urycza jedziemy do Truskawca przez Schidnicę i Borysław. Po drodze zatrzymujemy się w

Schidnicy spróbować wody z miejscowego źródła mineralnego o nazwie Naftusia. W Truskawcu śpimy w hotelu. Warunki są tu średnie, pokoje 2, 3 i 5 osobowe, umywalki w pokojach, toalety na korytarzu, a prysznic z ciepłą wodą w piwnicy. Trzeba śpieszyć z toaletą bo Truskawiec cierpi na brak wody i w nocy jej nie ma.

24.09.2000 r.

Ostatni dzień naszego pobytu na Ukrainie przeznaczony jest na zwiedzanie, O 8.00 pakujemy nasze bagaże do busików i piechotą ruszamy na zwiedzanie Truskawca. Dziś pogoda bardzo dobra, świeci słońce szkoda, że taka nie towarzyszyła nam w czasie górskich wędrówek. Jest z nami pan Julian Balowski, organizator naszego wyjazdu. W Truskawcu zwiedzamy cerkiew grekokatolicką, podchodzimy do kościoła katolickiego, do którego niestety nie udaje nam się wejść; muzeum historyczno-krojoznacze poświęcone głównie historii Truskawca; pijalnię wód mineralnych zwaną po ukraińsku biuwetem, gdzie próbujemy sławnej truskawieckiej Naftusi (zimnej i gorącej), park zdrojowy z pomnikiem Mickiewicza, a trasę zwiedzania kończymy na bazarze. Po półgodzinnych zakupach wsiadamy do naszych busików, które tu podjechały i jedziemy do Drohobycza. Zwiedzanie Drohobycza zaczynamy od rynku, potem podchodzimy do kościoła katolickiego pw. Wniebowzięcia Najświętszej Panny Maryi, Św. Krzyża i Św. Bartłomieja i znów nie udaje nam się wejść do niego, odwiedzamy miejsce śmierci Bruno Szulca, a także podchodzimy pod jego dom rodzinny i potem idziemy zobaczyć trzy bardzo ciekawe drewniane cerkwie: Św. Jerzego, Znalezienia Św. Krzyża i Wniebowstąpienia. Do cerkwi Św. Jerzego, będącej obecnie muzeum wchodzimy i jest to chyba najpiękniejsza drewniana

cerkiew jaką znamy; cerkiew Św. Krzyża jest w remoncie i chociaż znajduje się na terenie straży pożarnej za zgodą strażaków podchodzimy do niej. Ostatnią, zresztą najmniej ciekawą cerkiew Wniebowstąpienia zwiedzamy w środku, została ona w ostatnim czasie wyremontowana w bardzo brzydki sposób i zwiedzamy również cmentarz, na terenie którego znajduje się ta cerkiew. Z Drohobycza przez Lesznię, Horodyszcze i Ralewkę jedziemy do Sambora. Zwiedzamy to miasto zaczynając od rynku, nowej jeszcze nieukończonyj cerkwi (tylko dolna część jest czynna), kościoła katolickiego pw. Matki Bożej i Święcia Św. Jana Chrzciciela, do którego nie udaje się nam wejść i cerkwi grekokatolickiej, do której wchodzimy. Robimy przerwę na obiad. Przerwa przedłuża się ponieważ w jednej z restauracji nasi wycieczkowicze są bardzo długo obsługiwani. Inni którzy poszli zjeść do „Karczmy” - prywatnego baru wyglądającego nieciekawie za bardzo małą cenę jedzą szybko podany wysmienity obiad.

Z Samboru przez Czapple jedziemy do Felsztyna, dzisiejszej Skieliwki. Tu zwiedzamy, choć tylko z zewnątrz jeden z najciekawszych kościołów katolickich pw. Św. Marcina, dziś wyremontowany, służy wiernym cerkwi grekokatolickiej. Wchodzimy natomiast na wolnostojącą dzwonicę, która jest w trakcie remontu, jest to dawna baszta Herbartów.

Z Felsztyna przez Słochinę, Chyrów, Ternawę jedziemy do Dobromila. Zatrzymujemy się na rynku, podziwiamy pomnik Mickiewicza i podchodzimy pod piękny późnorenescansowy kościół katolicki pw. Przemienienia Pańskiego. Czekamy chwilę i wreszcie udaje nam się wejść do środka. Po kościele oprowadza nas jego proboszcz, który parę lat temu przyjechał tu z Polski.

Opowiada bardzo ciekawą historię kościoła, a szczególnie jego dzieje po II wojnie światowej, zarówno w czasach komuny jak i niepodległej Ukrainy, szkoda że musimy się śpieszyć na pociąg.

Z Dobromila przejeżdżamy naszymi busikami do Chyrowa pod dworzec kolejowy. Tu żegnamy naszych sympatycznych ukraińskich kierowców i po bezproblemowej odprawie paszportowo - celnej wsiadamy do polskiego pociągu, bo tylko takie dwa razy dziennie kursują na trasie Zagórz - Chyrów przez Ustrzyki Dolne. Polska odprawa paszportowo - celna odbywa się w pociągu. Wstyd nam patrzeć na bardzo niegrzeczną odprawę naszych polskich służb zarówno paszportowych jak i celnych, tym bardziej że ten niegrzeczny stosunek wykazują tylko w stosunku do obywateli Ukrainy bez względu na ich narodowość.

Z pociągu wysiadamy w Ustrzykach Dolnych i piechotą idziemy do domu organizatora naszego wyjazdu pana Juliana Balowskiego. Tu czekają nasze samochody i stąd większość uczestników wycieczki rozjeżdża się do domów, 3 osoby zatrzymują się tutaj na noc, dziś nie mają dalszego połączenia, do domów pojedą jutro rano autobusem.

W wycieczce wzięło udział 19 osób.

*Przewodnik wycieczki
Krzysztof Żuczkowski*



Wspomnienie z uciekinierki w 1939 roku

Nadszedł 1 wrzesień 1939 r. A więc Wojna! O godz. 4-tej rano hitlerowskie dywizje wkroczyły na wszystkich frontach w granice Polski. Radio złowieszco nadawało hasła: „Uwaga, uwaga nadchodzi” po czym następował jakiś niezrozumiały dla nas szyfr. Jeszcze wierzyliśmy w mocarstwo Polskę i naszą niezwyciężoną armię -

„Nikt nam nie zrobi nic, nikt nam nie zrobi nic,

bo z nami Śmigły, Śmigły Rydz....”

Jeszcze łudziliśmy się, że zgodnie z zawartymi sojuszami Anglia i Francja wypowie natychmiast wojnę Niemcom i ci wzięci z dwóch stron, wkrótce zakończą wojnę. Ale już jakiś niepokój zagościł w naszych sercach. 3-go czy 4-go września przyszedł rozkaz ewakuacji rodzin sądowych do Lwowa. W drugim rzucie mieli wyjechać sędziowie i urzędnicy. Umówiliśmy się z Ojcem, że potem spotkamy się u Stryja w Hołyniu koło Stanisławowa. Wyjeżdżaliśmy furmankami drogą na Zakliczyn - Tarnów. Pamiętam, Ojciec odprowadził nas do Zabełcza i pierwszy raz ujrzałam w jego oczach łzy. Czyż mógł przypuszczać, że za pół roku wroga kula w tak okrutny sposób przerwie Jego młode jeszcze życie, za „wrogi stosunek do Związku Radzieckiego“, chociaż całe życie był cywilistą i nie miał nic do czynienia z procesami politycznymi.

Narazie przygnębione i wystraszone jechaliśmy z Matką z całą furą różnorakiego dobytku. W Tarnowie złapał nas pierwszy nalot. Zatrzymałyśmy się u przyjaciółki Mamusi, mieszkającej niedaleko dworca kolejowego,

który był właśnie głównym celem nalotu. Bomby spadające z przerażającym świstem tak nas przestraszyły, że kiedy nam się trafił samochód jadący na Wschód, a posiadający trzy wolne miejsca, które nam zaproponowano, chętnie z niego skorzystałyśmy, pozostawiając większe rzeczy u teźże przyjaciółki. W przekonaniu, że szybciej oderwiemy się od tych okropnych nalotów. I tu był właśnie nasz błąd i pech, bo samochód poruszał się szybko, równo z frontem. I gdziekolwiek przyjechaliśmy - jeszcze panował spokój, a za chwilę przylatywał samolot zwiadowczy, a za nim cała eskadra rozpoczynała straszliwe, bombardowanie. Samoloty przez nikogo nie ostrzeliwane, zniżały się na kilkanaście metrów nad zapchane uciekinierami drogi siekąc po nich bezlitośnie z karabinów maszynowych. I nie było się gdzie przed nimi skryć, ani uciec. Wszędzie panował już bałagan i widoczne rozpręczenie. Przy tym nikt nic nie wiedział pewnego. Szerzyły się najprzeróżniejsze plotki. W każdym dopatrywano się szpiega. Iluż niewinnych ludzi przypląciło to życie. Tak dojechaliśmy do Zamościa. Kiedy chcieliśmy jechać dalej w kierunku Stanisławowa, nie puszczono nas, gdyż tutaj przygotowywano obronę przeciwzołgową. Skierowano nas na Włodawę, skąd dalej w kierunku Kowla. Mniej więcej w połowie drogi zabrakło nam benzyny i trzeba było opuścić samochód.

W tym czasie z Kowla wyjeżdżały furmankami oddziały taborowe Wojska Polskiego, ponieważ już wkraczała Armia Radziecka. Zabrali nas ze sobą i razem przyjechaliśmy z powrotem

do Włodawy. Po drodze ostrzelał nas oddział Ukraińców, którzy byli bardzo wrogo do Polaków nastawieni. Prowadził ich pop z krzyżem w rękach. W Włodowie naprzeciw nam wyjechali na motocyklach hitlerowcy. Skierowano nas na podwórze szkoły podstawowej, gdzie cywilów postawili osobno, a wojskowym kazano rzucać broń na wielki stos, a potem ich wzięli do niewoli. Okrutna chwila!

Pamiętam, jedyny oficer, który nimi dowodził, młodziutki podporucznik rezerwy płakał jak dziecko, rzucając broń. Potem zabrano nas ciężarówkami z wojskiem hitlerowskim do Prus Wschodnich, gdzie w miejscowości Korschen (Korczyn) niedaleko Królewca zakwaterowano nas w miejscowej szkole. Była to mała miejscowość, całkowicie pozbawiona mężczyzn, gdyż wszystkich powołano do wojska.

Matkę skierowano do roboty w kuchni, a mnie i siostrze kazano przez cały dzień zbierać ziemniaki, a potem buraki za wykopującym je traktorem. Nigdy tak ciężko nie pracowałyśmy fizycznie, to też byłyśmy po całym dniu śmiertelnie zmordowane, ale przynajmniej dostawałyśmy rano ciepłą kaszę z chlebem, a po robocie obiad, czego byłyśmy pozbawione przez cały okres uciekinierki. No i zarobiłyśmy pierwsze w życiu pieniądze. Oczywiście marki!

Po dwóch tygodniach takiej morderczej pracy dano nam bilety na statek, którym miałyśmy płynąć do Szczecina, a potem pociągiem przez Wrocław, Gliwice, Kraków do Nowego Sącza, ponieważ w Polsce pociągi nie kursowały, gdyż tory kolejowe były zniszczone przez bombardowanie. Od Krakowa jechałyśmy już różnymi „okazjami”.

Do Sącza wróciłyśmy z początkiem października.

Wanda Szoska

Wspomnienie lata 2000 cz. II

Wyprawa rowerowa szlakiem latarni polskiego wybrzeża.

Przyroda ciekawostki.

1. DZIEŃ 14.08

ŚWINOUJŚCIE - WISEŁKA

WYSPA WOLIN największa z 40 Polskich wysp u ujścia Odry, o pow. 265 km². Centrum wyspy stanowią wzgórza polodowcowe. Największe wzniesienie - Głowacz 215 m npm. Największe miasta to: Wolin nad Dziwną, pierwsze wzmianki historyczne to IX wiek, oraz część miasta Świnoujście łącznie z Miedzyzdrojami.

WOLIŃSKI PARK NARODOWY - Założony w 1960 roku, powierzchnia to 10.937 hektarów obejmuje centralną najciekawszą krajobrazowo część wyspy. Ochroną objęto także rejon Jeziora Wicko Wielkie, Rozlewiska Świny, oraz przybrzeżny pas Bałtyku. W Parku znajduje się wiele rezerwatów ścisłych i pomników przyrody. Woliński Park Narodowy to kraina Orła Bielika (symbol parku). Spotkać tu można żubra hodowanego w zamkniętym rezerwacie. Tuż przed Międzywozdzim obok drogi w lesie natknęliśmy się na drewnianą wieżę triangulacyjną - służącą

dawniej do pomiarów powierzchni ziemi. U nas w Beskidzie Sądeckim na najważniejszych szczytach także były takie wieże, ale już dawno nie istnieją.

2. DZIEŃ 15.08.

WISEŁKA - KOŁOBRZEG

Wyspę Wolin opuszczamy przez zwodzony most na rzece Dziwnie między Zalewem Wrzosowskim a morzem i znajdujemy się na stałym lądzie.

TRZĘSACZ - osada słynna z ruin porwanego przez morze gotyckiego kościółka. Trzęsacz to bardzo stara wieś, przed 1000 lat była oddalona od wysokiego klifowego wybrzeża około 2 km. Na przełomie XV i XVI wieku wybudowano na środku wsi kościół gotycki. Po pewnym czasie wśród ludności zaczęła krążyć wieść, że kościół „idzie do morza”. Przyczyną „wędrówki” było cofanie się klifu zabieranego przez morze. W 1750 roku odległość brzegu od świątyni wynosiła 58 metrów, w 1820 już tylko 13 m. W połowie XIX w. kościół zamknięto. W 1901 r. do morza spadła ściana północna. W chwili



obecnej zachował się tylko fragment ściany południowej. Znane są liczne legendy jak: „Toń umarłych”, „Wyklęte jesiony”.

3. DZIEŃ 16.08.

KOŁOBRZEG - ŁAZY

Od Mielna do Łaz jedziemy przepiękną drogą leśną częściowo betonową zasypaną przez piasek. Droga prowadzi mierzeją między morzem a Jeziorem Jamno, które dawniej było zatoką morską, odciętą, usypaną przez wiatry i prądy morskie mierzeją.

4. DZIEŃ 17.08.

ŁAZY - JAROSŁAWIEC

DARŁOWO. Pod koniec X wieku gród należał do Państwa Piastów, tu na zamku w XV wieku miał siedzibę ostatni Korsarz Bałtyku - król Danii, Szwecji i Norwegii Eryk Pomorski (1382 - 1459). Z Darłowa do Jarosławca jedziemy drogą leśną mając po prawej stronie Jezioro Kopań.

JAROSŁAWIEC duża osada na Przylądku Jarosławieckim. W porcie rybackim kupiliśmy od rybaków prosto z kutra świeże, duże flądry, które po usmażeniu na naszej biwakowej kuchence ze smakiem zjedliśmy na obiad.

5. DZIEŃ 18.08.

JAROSŁAWIEC - USTKA

ŁĄCKO leży bardzo daleko od Sącza, na pd.-zach. brzegu Jeziora Wicko gdzie wg legendy w domu nr 20 (jest pamiątkowa tablica) Jan Długosz wychowywał księcia Szczecińskiego i Słupskiego Bogusława X (1454 - 1532) syna Eryka II. Można tutaj zwiedzić zabytkowy kościół z XVI wieku z oryginalnym dachem krytym gontem przypominającym rybią łuskę.

6. DZIEŃ 19.08.

USTKA - KLUKI

Po wspaniałym noclegu u mojego kolegi maturalnego w deszczowy poranek jedziemy dalej.

ROWOKÓŁ. Święte Wzgórze

naszych przodków 115 m npm. jest najwyższym wzniesieniem w okolicy. Czczone było przez pogan jak i chrześcijan, którzy wnieśli tu kaplicę Św. Mikołaja patrona żeglarzy. Przetrwała ona do XVI w. i pełniła też funkcję latarni morskiej. Na szczycie 25 m wieża z platformą widokową.

SŁOWIŃSKI PARK NARODOWY. Początkowo roboczo nazwany kaszubskim, ale ostatecznie nazwy użyli Słowińcy rdzenni mieszkańcy tych ziem. Powstał w 1967 r. jako jedenasty w Polsce, jeden z największych o pow. 18.618 hektarów. W 1977 r. wpisany na listę światowych rezerwatów biosfery UNESCO. Zajmuje brzeg Bałtyku od wsi Rowy na Jeziorze Gardno do wschodniego krańca Jeziora Łebsko. Ponad połowę obszaru parku to wody, głównie cztery jeziora: Łebsko, Gardno, Dołgie Wielkie i Dołgie Małe. Największą atrakcją są rozciągające się w środkowej części mierzei Łebskiej ruchome wydmy - góry piachu zajmujące obszar dł. 5 km. i szer. 1 km, przemieszczające się na pd.-wschód z prędkością 10 m rocznie. Najwyższą jest wydma Łącka 42 m npm. Nazwa tej wydmy pochodzi od małej Łączki w XVIII w. zasypanej przez piasek. Symbolem parku jest mewa w locie.

KLUKI Słowińska osada wśród bagien przez wieki była odcięta od świata. W 1863 roku zbudowano tutaj pierwszą drogę bitą. Dzięki tej naturalnej izolacji tutaj najdłużej przetrwały słowińskie tradycje. Pierwsze wzmianki o osadzie pochodzą z XVIII w. Nazwa wsi prawdopodobnie wywodzi się od nazwiska rodziny Klücków (Klicków). Pod koniec XIX wieku 30 rodzin miało to nazwisko a mieszkańcy zachowali język kaszubski mimo germanizacji.

MUZEUM WSI SŁOWIŃSKIE W KLUKACH. Założone w 1963 roku na bazie trzech zachowanych zagród rybackich

zrekonstruowano osadę słowińską. Z przełomu XIX i XX wieku. Zgromadzono 20 obiektów z wyposażeniem. Do ogrzewania służył wykopywany i suszony torf. Symbolem władzy sołtysa była Kluka - rodzaj laski. W Klukach zostaliśmy bardzo gościnnie przyjęci na nocleg w leśniczówce.

7. DZIEŃ 20.08.

KLUKI - ŁEBA

Od latarni morskiej Czolpino naszą „DROGĄ” jest plaża morska, szlak turystyczny znakowany na czerwono mierzeją Łebską. Większość trasy liczącej 20 km przejechaliśmy ciągle uciekając przed falami morskimi. Z kąpielą w morzu i zwiedzaniem ruchomych wydym, zajęło nam to cały dzień.

ŁEBA. Osada kaszubska położona między Jeziorem Łebsko a Jeziorem Serbsko. W początkach XVI w. sztormy i wędrujące od zachodu wydmy zniszczyły osadę położoną na zach. brzegu rzeki Łeby. Pozostałością po niej są ruiny kościółka przysypane piaskiem. Na wschodnim brzegu rzeki powstała w latach 1558 - 1570 Nowa Łeba.

Na zachód od Łeby na mierzei zachowane są wyrzutnie rakiet - pocisków V-1 z II wojny światowej.

8. DZIEŃ 21.08.

ŁEBA - KARWIA

ŻARNOWIEC nad Jeziorem Żarnowieckim miejscowość słynna z zaniechanej budowy elektrowni atomowej.

KROKOWA wieś na skraju kępy żarnowskiej, jedna z najstarszych wsi Pomorza Gdańskiego wzmiankowana w 1288 r. We wsi zamek rodziny Krokowskich - wielokrotnie przebudowany obecnie mieści się tam luksusowy Hotel.

9. DZIEŃ 22.08. KARWIA - HEL - GDAŃSK - JUNOSZYNO

JATRZĘBIA GÓRA najbardziej na północ wysunięta miejs-